



FRYDERYK M. SMITH.

# ZAIRA

(Romans kryminalny marokański).

Przełożył S. W.

— Czy pani wiedziała co to był za pierścionek?

— Ależ myślałam, że to najzwyklejszy pierścionek; przecież kupiłam go jawnie i uczciwie.

Trzej ludzie rozpoczęli znów naradę szeptem.

— Przyjaciel pani dostał się w ręce złych ludzi — powiedział w końcu tłumacz.

— A więc dopomóżcie mi odnaleźć go. Ja wam dobrze zapłacę; nam w końcu i o ten głupi pierścionek tak bardzo nie chodzi, jeżeli został komu ukradziony, to trzeba było od razu mi to powiedzieć, a byłabym go niezwłocznie zwróciła.

Prawdopodobnie zaledwie trzecia część tego przemówienia doszła do wiadomości Maurów, gdyż, jak już było nadmienione, piekarz nie posiadał zbyt gruntownej znajomości języka angielskiego.

— Czy moglibyście odszukać mego przyjaciela? — powtórzyła pytanie Eliza.

— Moi znajomi znają dom, gdzie mieszka człowiek ze złym okiem. Może on tam być. Oni zobaczą.

— Dobrze — odpowiedziała Eliza z westchnieniem ulgi — jeżeli go odnajdą, otrzymają sowitą nagrodę. Pójdę z nimi.

Mężczyzna zamiast odpowiedzi zrobił przeczący ruch głową.

— Moi przyjaciele muszą iść cicho; może się tam będzie bić. Madame musi tu zostać.

— W takim razie chcę wrócić do hotelu. Ponowne poruszenie głową.

— Przyjaciele, wpierw znaleźć pierścionek; pani musi czekać.

— Ale ja nie chcę czekać!

— Może prawda co pani mówić, ale oni chcą sprawdzić; oni mówią, że pani opowiadanie nie podobne do prawdy.

Młoda dziewczyna chciała w dalszym ciągu stawiać opór, zanim jednak zdołała przemówić, drzwiczki w głębi sklepu zostały otwarte, ona wepchnięta do przyległej izby, a klucz we drzwiach przekreślony.

Na nowo ogarnął ją nieopisany lęk, zaczęła z całej siły bić pięściami w drzwi sklecone z prostych desek i wołać aby je otworzono. Ale wszystko na próżno.

Tak, była więc więźniem w jakimś domu maurytańskim i uwięziona w jakąś niezrozumiałą sprawę, zupełnie dla niej niepojętą. Ona, która jeszcze przed kilku godzinami była wolną Amerykanką, zaopatrzoną obficie w dolary i podróżującą dla przyjemności w celu zwiedzenia i poznania Europy; ona, odnosząca się z pewnym rodzajem odrazy do mahometan, znajduje się obecnie w samym środowisku tajemniczego mahometańskiego wschodu, a na domiar złego Borroughs zniknął gdzieś bez śladu, a ona sama nie wie teraz co dalej począć. Ani jej przez myśl nie przeszło, że w Tangerze może natrafić na tyle zagadek.

Widocznie nie chodziło tu o zwykły rabunek, nie czyniono bowiem najmniejszych usiłowań, aby ją ograbić. Czyżby więc gemma posiadała moc złowieszczą, gdyż najwidoczniej pierścionek był przyczyną wszystkich nieszczęść.

Borroughs miał go na palcu gdy został porwany i ją ujęto tylko w przypuszczeniu, że jest w posiadaniu pierścienia. Wszystkie, jakie kiedykolwiek czytała, czarodziejskie baśnie wschodnie stały jej naraz w pamięci, przypominała sobie o zaczarowanym kobiercu z Binnagar, o cudownej lampie Alladyna i w końcu o pierścieniu z pieczęcią Salomona, dającego władzę nad duszami ludzkimi. Wprawdzie w Europie i Ameryce żartowano sobie z tych opowieści — ale cóż to można wiedzieć co i jak działo się na Wschodzie? Może w tych opo-

4) wiadaniach było coś prawdy? Teraz już zaczynała serjo wierzyć, że pierścionek był zaczarowany istotnie.

Co jednak ci ludzie zamierzają z nią uczynić i czy naprawdę zechcą sobie zadać trud by odszukać Borroughs'a. Gdyby byli dla niej przyjaźnie usposobieni nie więziliby jej, w każdym razie nie należałoby im zbytnio dowierzać. Pod wpływem tej myśli zaczęła rozważać możliwość ucieczki. Gdy oczy jej oswoiły się z mrokiem panującym w jej chwilowym więzieniu poznała, iż się znajduje w maleńkiej izdebce, która widocznie służyła za spiżarnię i przytykała bezpośrednio do piekarni. Na ścianie wisiła trochę odzienia, po jednej stronie stała długa ławka, a w kącie nagromadzone garnki i niezdatne do użytku naczynia kuchenne. Oprócz drzwi wiodących do sklepu, dojrzała w bocznej ścianie drugie, prowadzące niewątpliwie na ulicę lub podwórze, gdyż przez szparę przebijała smuga światła. W tej samej ścianie, wysoko, znajdowało się okienko niskie a szerokie opatrzone drewnianą kratą, ale i ono przepuszczało skąpe światło.

Najpierw podeszła do drzwi, zamkniętych łańcuchem i zaczęła je naciskać i ciągnąć, ale stały silny opór. Z tej strony nie było nic do zrobienia. Wobec tego jedyną deskę ratunku mogło stanowić okienko, kratka nie wydawała się zbyt oporną, ale gdy przysunęła ławkę i weszła na nią, przekonała się, że nie może nawet na tyle dosięgnąć, aby wyrzeć przez nie — i tu więc szanse ucieczki były małe. Na poczekaniu zmieniła plan i spróbowała innej taktyki. Podeszła cicho do drzwi i zaczęła nasłuchiwać co się dzieje w sklepie; najłżejszy szmer nie dochodził z tamtąd, widocznie jej prześladowcy oddalili się, tylko skwierczenie i syczenie ciastek na patelni kazało się domyślać, iż piekarz się tam znajdował. Lekko zapukała do drzwi i odezwała się z cicha:

— Monsieur, monsieur!

Musiła jednak długo stukać i kilkakrotnie ponawiać wołanie zanim usłyszała kroki, zbliżające się do drzwi.

— Madame musi cicho siedzieć.

— Monsieur, proszę posłuchać, pragnę panu coś powiedzieć. Jeżeli pan uchyli drzwi tak, że będę mogła z panem rozmawiać, to przyrzekam, że nie będę ani krzyczała, ani usiłowała uciekać. Chcę panu coś zaproponować co panu przyniesie dużo złota.

Nastąpiła pauza. Wyraz złoto zdawało się jednak, iż wywarł wrażenie, gdyż po pewnym czasie z poza drzwi dał się słyszeć głos.

— Ja nie mogę pani wypuścić.

— Ale przynajmniej może pan ze mną porozmawiać.

— Proszę odejść dalej.

— Dobrze — odpowiedziała Eliza.

Niebawem w uchylonych drzwiach ukazała się chytra twarz piekarza, a po chwili był już przy niej, spoglądając jednak nieufnie na grubą łaskę, którą trzymała w ręku.

— Proszę mi powiedzieć, co zamierzają ze mną uczynić?

— Pani tu zostać, aż oni odnajdą pierścionek.

— Gdzie ci ludzie poszli?

— Na plac, gdzie on zginać pani. Może tam odnajdą człowieka ze złym okiem.

— Ale ja tu nie będę tak długo czekała. Jeżeli mnie pan odprowadzi do hotelu, gdzie mieszkają moi towarzysze, otrzyma pan 40 franków.

— Ja nie odważyć się to zrobić — odrzekł człowiek markotnie — moi przyjaciele tu panią zamkną, jakby ja wypuścić, to oniby mnie bić.

— Sto franków — powiedziała młoda dziewczyna.

Mężczyzna przecząco potrząsnął głową, ale p. Dexter, która była przekonana, iż chciwość stanowi główny charakter każdego mahometanina, nie dała się zbić z tropu.

— Ile pan żąda? — zapytała znów po chwili.

— Boję się — odparł piekarz — ale...

— Ale? — powtórzyła Eliza.

— Jeżeli pani będzie uciekać

Panna Dexter, rozejrzała się dokoła i oczy jej pobiegły w kierunku drzwiczek w bocznej ścianie.

— Ale jak? — zapytała.

— Ten łańcuch tam stary, swoimi grubymi kłami można rozerwać, jeżeli nie za dużo hałasu robić, nie będę nic słyszeć.

— Ileż pan żąda, żeby być głuchym?

— Ile mieć madame?

— Przy sobie mam tylko kilka sztuk złota — rzekła, ukazując mały woreczek przypięty do paska, poczem otworzyła go i wysypała całą zawartość na ławkę. Były tam cztery sztuki złote 20 frankowe i takie same trzy sztuki funtowe angielskie. Na widok złota oczy piekarza zabłyśły, szybkim ruchem ręki zgarnął pieniądze.

— Jaka jest najbliższa droga do Placu Żeglugi Parowej?

— Wyjść temi drzwiczkami i małą uliczką dojść do dużej, potem skręcić na prawo i iść ciągle prosto, prosto — to pani będzie dojsć.

Po tych słowach powrócił do swego sklepu, a ja pozostawił jej własnemu przemysłowi. Nie zastanowiła się nawet do jakiego stopnia było z jej strony dzieciństwem targować się z człowiekiem, który miał ją w swej mocy i gdyby był chciał, mógł ją ograbić ze wszystkiego co posiadała, nie wchodząc z nią w żadne pertraktacje, tak cała jej myśl, cała energia, skupione były na jednym punkcie ucieczki. Pragnęła wydostać się z tej dusznej, brudnej nory, uciec gdziekolwiek, gdzie dojrzełby mogła choć trochę nieba nad głową. To też gdy tylko pozostała sama, rzuciła się ku wskazanym drzwiom i łaską Borroughs'a, niby żelaznym łomem zaczęła podważać łańcuch i skobel. Z początku robota szła jej niesporo i dość czasu upłynęło zanim doszła w jaki sposób posługiwać się kijem aby zamierzony cel osiągnąć. Ręce ją bolały, a pot wystąpił na czoło. W końcu spostrzegła z radością że skobel ustępuje, a po chwili odskoczył tak nagle, iż o mało nie straciła równowagi. Szybko otworzyła drzwi i ujrzała wąskie przejście, zupełnie podobne do tego przy którym zniknął Borroughs. Zatrzymała się chwilę, aby poprawić i umocować kapelusze, następnie zamknęła za sobą drzwiczki i ostrożnie na palcach do większej ulicy i spojrzała w nią. Dzień był już na schyłku, słońce zachodziło, a na ziemi stały się cienie. Prędko wbiegła w ulicę i mknęła nią szybko, wymijając ludzi oglądających się za nią ciekawie. Obawa, iż ktokolwiek mógłby ją zatrzymać dawała jej skrzydeł. Aż nagle na skrócie, gdy chciała zwrócić się w kierunku który jej wskazano, spotkała się oko w oko z dwoma maurami, którzy ją zamknęli w sklepie piekarza; wysunęli się z cienia domów i zastąpili jej drogę, prawdopodobnie przeszukiwali miejscowości w której zniknął Borroughs i obecnie powracali. Za nimi ukazał się piekarz we własnej osobie, pobrzękując w rękę złotem Elizy. Najwidoczniej igrał z nią jak kot z myszą i potrafił tak opóźnić jej ucieczkę, aż się stała bezowocną.

## ROZDZIAŁ IV.

Maurowie powitali Elizę szyderczym uśmiechem i dali jej do zrozumienia, aby zwróciła i udała się z powrotem do domu z którego wyszła, a piekarz trzymający się ciągle przeczornie z tyłu, pokazywał jej na migi, że ma jej coś do powiedzenia. Eliza zirytowana i zmartwiona niepowodzeniem, postanowiła jednak po namyśle spokojnie spełnić ich żądanie, pragnęła bowiem gorąco dowiedzieć się, co się stało z Borroughs'em, a przypuszczała, iż ludzie ci coś o nim wiedzą. W powrotnej drodze spotkali człowieka młodego jeszcze, wysokiego wzrostu, ubranego w długi, obciśnięty paskiem kaftan, czarny fez i szerokie bufiaste spodnie. Widocznie pragnął aby go niedostrzeżono gdyż wcisnął się w kąt muru, pozostawiając im wolne przejście. Eliza mimowolnie odwróciła głowę i spojrzała na przytuloną do muru postać, doznała jednak nieprzyjemnego wrażenia gdyż z ostrych, świrowatych oczu mężczyzny, padło na nią przeszywające, badawcze spojrzenie, jak gdyby